

Trzy kryzysy

21 sierpnia 2008

Coś podobnego nigdy się nie zdarzyło. Po raz pierwszy w historii współczesnej ekonomii, trzy kryzysy o dużym zasięgu – finansowy, energetyczny i żywnościowy – zbiegają się w czasie, wpływają na siebie, łączą. Każdy z nich z osobna oddziałuje na pozostałe, pogłębiając w ten sposób zniszczenie istniejącej gospodarki. Niezależnie od tego, jaki wysiłek wkładają władze w minimalizowanie znaczenia obecnej chwili, prawda jest taka, że znajdujemy się w obliczu ekonomicznego tąpnięcia o niespotykanej dotąd skali. Jego efekty społeczne dopiero zaczynają być odczuwalne, ale z całą siłą eksplodują w nadchodzących miesiącach. Nigdy nie można być pewnym najgorszego, a numerologia nie jest nauką ścisłą, lecz rok 2009 może przypominać tamten nieszczęsny rok 1929...

Jak można było się tego obawiać, kryzys finansowy się zaostrza. Do porażek pres- tiżowych banków północnoamerykańskich takich jak Bear Stearns, Merrill Lynch i gigantycznej Citigroup, dołączyła ostatnio katastrofa Lehman Brothers, czwartego co do wielkości banku inwestycyjnego, który 9 czerwca ogłosił utratę 1,7 mld euro. Ten jego pierwszy po wejściu na giełdę w 1994 r. deficyt, wywołał trzęsienie ziemi w i tak już mocno doświadczonej finansowej Ameryce. [W połowie lipca doszły do tego katastrofalne, bo aż 50% spadki notowań giełdowych funduszy hipotecznych Fannie Mae i Freddie Mac, stanowiących finansowy fundament polityki budowlanej USA oraz informacje o wielomiliardowych stratach banku Wachovia – jednego z pię- ciu największych w Stanach – przyp. red].

Codziennie dobiegają do nas informacje o nowych plajtach banków. Dotychczas najbardziej dotknięte placówki przyznały się do utraty prawie 250 mld euro. A Międzynarodowy Fundusz Walutowy ocenia, że aby wyjść z katastrofy, system potrzebowałby 610 mld euro (tj. równowartość podwójnego budżetu narodowego Francji!).

Kryzys rozpoczął się w Stanach Zjednoczonych w sierpniu 2007, dość opieszale od podrzędnych hipotek (subprime) i rozszerzył się na cały świat. Jego zdolność transformacji i rozprzestrzeniania się poprzez skomplikowane mechanizmy finansowe czyni go podobnym do nagłej epidemii niemożliwej do zatrzymania.

Banki nie pożyczają już pieniędzy. Nikt nie ufa w kondycję finansową swoich kontrahentów. Pomimo masowych zastrzyków płynnych środków dokonanych przez wielkie banki centralne, nigdy nie widziano takiej posuchy pieniądza na rynkach. Niektórzy obawiają się nawet kryzysu systemowego, tego, że cały światowy system gospodarczy się zawali.

Ze sfery finansów kryzys przeniósł się na resztę ekonomii. Nagle gospodarki krajów rozwiniętych uległy schłodzeniu. Europa (a zwłaszcza Hiszpania) znajduje się w fazie wyhamowania a Stany Zjednoczone na progu recesji.

Powagę sytuacji najlepiej widać w sektorze nieruchomości. W pierwszym kwartale 2008 sprzedaż w Hiszpanii spadła o 29%! – prawie dwa miliony mieszkań i domów nie może znaleźć nabywcy. Ceny ziemi lecą na łeb na szyję. A wzrost odsetek hipotecznych i obawy przed recesją wepchnęły cały sektor w śmiertelną spiralę, która już przyniosła drastyczne skutki dla wielkiego przemysłu budowlanego. Wszystkie firmy z tej branży znajdują się w oku cyklonu i patrzą beczynnie na niszczenie dziesiątek tysięcy miejsc pracy.

Z kryzysu finansowego przeszliśmy do kryzysu społecznego. Powracają praktyki autorytarne. Parlament Europejski przyjął 18 czerwca niesławną, wymierzoną w imigrantów „dyrektywę powrotu”, a władze hiszpańskie ogłosiły chęć pozbycia się z kraju miliona zagranicznych pracowników...

Pośród całej tej atmosfery strachu doszło do trzeciego szoku – naftowego z ceną ok. 140 dolarów za baryłkę. Nieracjonalna podwyżka (dziesięć lat temu, w 1998, baryłka kosztowała

poniżej 10 dolarów...) spowodowana była nie tyle wzrostem popytu, lecz przede wszystkim działaniem spekulantów, którzy stawiają na ciągłą wyżkę cen paliwa kopalnego, którego zasoby są na wyczerpaniu. Tak jak inwestorzy uciekający z bańki nieruchomości, którzy przenieśli stamtąd kolosalne masy pieniędzy mając nadzieję na ropę po 200 dolarów za baryłkę. To nic innego jak finansjeryzacja ropy naftowej.

Konsekwencje tych procesów możemy właśnie obserwować: potworny wzrost cen na stacjach benzynowych, wybuch gniewu rybaków, kierowców, rolników, taksówkarzy i przedstawicieli innych zawodów dotkniętych tą sytuacją. W wielu krajach pośród manifestacji i starć domagają się oni pomocy od swoich rządów, subwencji, lub obniżenia podatków.

Gdyby tego było mało, zaostreniu uległ także kryzys żywnościowy, przypominając nam, że głód cały czas zagląda w oczy prawie miliardowi ludzi. W czterdziestu krajach braki żywności wywołały rozruchy i ludowe rewolty. Na szczycie FAO 5 czerwca w Rzymie poświęconym bezpieczeństwu żywnościowemu nie udało się osiągnąć porozumienia w kwestii zmian w światowej produkcji żywności. Również i w tym przypadku uciekający z finansowej katastrofy spekulanci ponoszą część winy, licząc na wysokie ceny zbóż przy okazji przyszłych zbiorów. Tym samym finansjeryzacji ulega nawet rolnictwo.

Takie jest godne pożałowania saldo jakie przynosi nam ćwierć wieku neoliberalizmu: trzy połączone ze sobą, śmiertelne kryzysy. Nadchodzi czas, żeby obywatele powiedzieli w końcu: „Basta!”.

Autor: Ignacio Ramonet

Tłumaczenie: Maciej Wiśniewski

Źródło: [„Le Monde Diplomatique” nr 8 \(30\) 2008](#)